

## **Europa: wspólne wartości a pamięć historyczna**

### **Wprowadzenie.**

Dziękuję za zaproszenie do wygłoszenia wykładu na temat wspólnych europejskich wartości oraz pamięci historycznej Europejczyków i narodów Europy. Przyjąłem to zaproszenie bez wahania – choć z pokorą. Mam bowiem świadomość, że właściwym i najlepszym Autorem wykładu na ten temat byłby z pewnością profesor Bronisław Geremek. Trudno sobie wyobrazić lepszego znawcę, mówcę i autora rozważań na temat Europy, jej wspólnych wartości i historycznych korzeni. Prof. Geremek był postacią wielowymiarową – intelektualista i opozycjonista, uczonek i polityk. Ceniony był w równej mierze za swoje prace o europejskiej kulturze i społeczeństwie wieków średnich, jak też o Europie nowożytnej i czasach nam współczesnych. Jego dzieła o grupach marginalnych w mieście średniowiecznym, o ludziach marginesu w średniowiecznym Paryżu, o życiu codziennym w czasach Franciszka Villona i wiele innych publikacji cieszyło się zasłużoną sławą i popularnością wśród czytelników Polski, Francji i wielu innych państw Europy i świata<sup>1</sup>. Wielką popularność zyskała jego monografia *Litość i szubienica. Dzieje nędzy i miłosierdzia*<sup>2</sup>. Już za życia Autor miał rangę najwyższą wśród zawodowych historyków. Prace te szeroko znane i uznane odznaczały się profesjonalizmem, humanizmem, ale też empatią do ludzi „wykluczonych” w wiekach minionych.

Znacznie mniej znane jest przemówienie Bronisława Geremka wygłoszone 28 stycznia 2002 r. w niemieckim Bundestagu. Przeczytałem je nazajutrz po wygłoszeniu – w oryginale napisanym po niemiecku. Byłem poruszony. Zadzwoiłem do Profesora, podziękowałem i powiedziałem, że było to wystąpienie, jakiego posłowie do Bundestagu jeszcze nie słyszeli, choć powinni je usłyszeć wszyscy Europejczycy – nie tylko Niemcy. W istocie mogłaby to być lektura obowiązkowa uczniów szkół gimnazjalnych i liceów całej Europy. Lektura bodaj ważniejsza niż różne podręczniki i informatory. Wyjaśnia bowiem historyczne korzenie i podstawy, na których budowany jest gmach wspólnej Europy i wartości, którymi kierują się europejskie narody.

Bronisław Geremek mówił w styczniu 2002 r. w niemieckim Bundestagu: „Chcę mówić o zbrodniach ustroju totalitarnego na przykładzie jednego

---

<sup>1</sup> Wybrana polska bibliografia prac Bronisława Geremka w książce pt. *Bronisław Geremek. Głos w Europie* (przekład Agnieszka Rosińska-Bóbr), wyd. Universitas, Kraków 2010, s. 182-184.

<sup>2</sup> Bronisław Geremek: *Litość i szubienica. Dzieje nędzy i miłosierdzia*. Warszawa 1989.

jedynego miasta – mojego miasta Warszawy, na przykładzie jednego jedynego życia – mojego życia”<sup>3</sup>. Przywołuję dziś te słowa, ponieważ od tamtej Wielkiej Wojny minęło już blisko 70 lat. Wyrosły nowe pokolenia, dla których II wojna światowa jest zamierzchną przeszłością, a ich wiedza została nabyta głównie z filmów, książek i podręczników szkolnych. Coraz rzadziej – z przekazów rodzinnych. Bo coraz mniej jest ludzi, którzy mogą poświadczyć, że przeżycia Profesora Geremka pokrywają się z ich osobistymi doświadczeniami.

Wystąpienie Bronisława Geremka w Bundestagu można nazwać *Topografią Zbrodni*. Jest to ilustracja – na przykładzie jednego miasta środkowej Europy – tego, co się działo tu, w okupowanej Warszawie, której ludność wymordowano, a budynki i domy modlitwy, kościoły i gmachy publiczne zrównano z ziemią. „Wspominam o tym nieszczęściu i o tej zbrodni – mówił Geremek – obciążającej ustrój narodowosocjalistyczny, nie wchodząc w rolę księgowego spisującego bilans strat albo sędziego wymierzającego sprawiedliwość. To jest raczej niepełne spojrzenie na fenomen zła ogromnych rozmiarów widziany przez pryzmat doświadczeń jednego miasta i jednego życia. To jest też próba zastanowienia się nad wspólną pamięcią i jej genezą”<sup>4</sup>.

### **Pamięć.**

Bronisław Geremek uważał zatem, że jest coś takiego, jak wspólna europejska pamięć. Czy rzeczywiście? Z całą pewnością w zbiorowej pamięci Europy i Europejczyków ważne miejsce zajmuje doświadczenie dwóch zbrodniczych totalitaryzmów – hitleryzmu i stalinizmu. Jednak pamięć ta – choć wspólna na poziomie ogólnej refleksji uczonych i intelektualistów, pisarzy – tej miary, co Bronisław Geremek w Polsce, Sandor Marai na Węgrzech, Raymond Aron we Francji, Wasilij Grossman w Rosji czy Tomasz Mann lub Günter Grass w Niemczech – różni się znacznie od tego, co przekazały swoim dzieciom i wnukom miliony Polaków, Węgrów, Francuzów, Rosjan czy Niemców.

Sprawą odrębną, do której jeszcze powrócę, jest to, co kształtuje zbiorową pamięć i nową tożsamość współczesnych Rosjan, Ukraińców czy Białorusinów.

Jeśli zastanowimy się – w ślad za często przywoływanym pytaniem Cycerona: Czy historia jest nauczycielką życia? (*Historia est magistra vitae?*) – to odpowiedź wypadnie negatywnie. Jednak pytanie to – wyjęte z traktatu *O mówcy* (*De Oratore*) – w całości brzmi nieco inaczej. Cyceron pytał: „A historia, świadek czasów, światło prawdy, pamięć żyjąca, nauczycielka życia,

---

<sup>3</sup> Fragmenty tekstu przemówienia były opublikowane dopiero po śmierci Bronisława Geremka: „Duży Format” nr 28, dodatek do „Gazety Wyborczej” nr 169 z 21 lipca 2008, s. 6.

<sup>4</sup> Tamże.

zwiastunka przyszłości, czyj głos jeżeli nie mówcy ją unieśmiertelnia?”<sup>5</sup> Zatem w rozumieniu Cyserona pamięć historyczna obejmuje świadectwo czasu i docieranie do prawdy. Ma to być pamięć żyjąca, a nie tylko nauczycielka życia. Często współcześni nam politycy i publicyści – w ślad za konserwatywnym niemieckim historykiem–rewizjonistą Ernstem Noltem, opowiadają się za tzw. „polityką historyczną”. Mówię o tak zwanej „polityce historycznej”, ponieważ samo określenie *polityka historyczna* uważam za niezbyt fortunne. W istocie, jest to pomieszanie różnej materii. Polityka bowiem to dążenie do realizacji idei (jak definiowali ją Platon i Arystoteles); do zdobycia, zachowania i umocnienia władzy (tak uważał Machiavelli); dążenie do udziału we władzy albo do wywierania wpływu na podział władzy (według rozumienia Webera).

Innymi słowy, polityka ze swej istoty dotyczy teraźniejszości i jest skierowana na kształtowanie przyszłości. Natomiast historia dotyczy przeszłości. Zwrot „polityka historyczna” implikuje wybiórcze i instrumentalne traktowanie historii. Anna Wolff-Powęska w jednym ze swych esejów trafnie odnotowuje, że „do historii odwołują się wszystkie kraje postkomunistyczne poszukujące po 1989 r. nowej tożsamości (...) W emocjonalnym budowaniu więzi odwoływano się często do wspólnotowego poczucia krzywdy i doznanej zdrady ze strony obcych mocarstw. Dla Czechów i Słowaków był to układ monachijski, dla Węgrów traktat w Trianon, dla Polaków Jałta i Poczdam”<sup>6</sup>.

Budowanie wspólnoty narodowej opartej na wspólnej pamięci jest zrozumiałe i naturalne. Problem zaczyna się tam, gdzie historię traktuje się w sposób wybiórczy, a pamięć narodowa jest dekretowana przez polityków i powołane przez nich instytucje; tam, gdzie ogranicza się dzieje narodu do elementów sławy i chwały, a pomija lub zaprzecza faktom wstydlivym, haniebnym czy wręcz zbrodniczym. Na pytanie dotyczące Niemiec i Niemców („Do jakiej przeszłości nawiązać, kiedy ta najnowsza naznaczona była zbrodnią?”) – Wolff-Powęska odpowiada: „Kłęska, wina, upokorzenie i wstyd są największymi wyzwaniem dla demokratycznej tożsamości. (...) Patriotyzm i ojczyzna są starsze od państwa narodowego. Wiążą się z wolnością. Im dojrzałszy i bardziej suwerenny naród, tym większą ma zdolność do autokrytycyzmu i dystansu wobec siebie samego”<sup>7</sup>.

Konstatacja ta ma kluczowe znaczenie dla zrozumienia wielu trudności i przeszkód w relacjach Polski z jej sąsiadami na Wschodzie i na Zachodzie. Kompleksy narodowe – obojętne, czy są to kompleksy niższości, czy wyższości – nie ułatwiają dialogu, który zakłada przecież poszanowanie

---

<sup>5</sup> M.T. Cysero: *Mowy*, ks. II, rozdz. 9, przekład E.E. Dykaczewski, t. I, Paryż 1879, s. 92. Cyt. według Gerarda Labudy: *Rozwój metod dziejopisarskich od starożytności do współczesności*. Część I – do schyłku XIX wieku. Poznań 2003, s.185.

<sup>6</sup> Anna Wolff-Powęska: *Polacy-Niemcy. Kultura polityczna. Kultura pamięci*. Wyd. Naukowe UAM – Poznań 2008, s. 99.

<sup>7</sup> Tamże, s. 104-105.

takich wartości, jakimi są godność i wrażliwość partnera. Autorka słusznie przypomina w tym kontekście słowa Jana Pawła II, zgodnie z którymi „miłość ojczyzny przyznaje wszystkim innym narodom takie same prawa, jak własnemu, a zatem jest drogą do uporządkowania miłości społecznej” oraz że „polskość to w gruncie rzeczy wielość i pluralizm, a nie ciasnota i zamknięcie”<sup>8</sup>.

Niestety ani w Niemczech i Rosji, ani w Polsce takie właśnie światło i otwarte podejście do patriotyzmu i narodowej tożsamości nie jest wśród historyków powszechne lub dominujące. Jedne narody – jak polski – noszą w sobie i kultywują pamięć ofiary; inne – np. Niemcy – mają poczucie winy za krzywdy i cierpienia wyrządzone narodom i państwom napadniętym i okupowanym (jest to jedna z przyczyn rewizjonizmu historycznego); jeszcze inne – np. Rosjanie – budują swoją narodową tożsamość i czerpią dumę z faktu, że ich przodkowie odnieśli wielkie zwycięstwo nad hitlerowską III Rzeszą. Z polskiej perspektywy koniec II wojny światowej oznaczał – to prawda – ocalenie milionów istnień ludzkich. Jednak zwycięstwo to nie przyniosło wyzwolenia. Jak pisał Sandor Marai, żołnierz radziecki oswoił nasze ziemie, ale nie mógł przynieść wolności, bo sam jej nie miał.

Trzy sąsiadujące ze sobą europejskie narody – Niemcy, Polacy i Rosjanie – pielęgnują o tym samym okresie różne historyczne pamięci. Nowa polityczna rzeczywistość i nowe środowisko bezpieczeństwa międzynarodowego oznaczają nowe wyzwanie.

Zwolennicy „polityki historycznej” zapewne nie zawsze są pomni tego, że praca Noltego zapoczątkowała w Niemczech tzw. spór historyków („Historikerstreit”). Jej autor bowiem podjął próbę nie tylko relatywizacji osądu hitlerizmu, jako systemu zbrodniczego, ale również – co było i pozostaje szokujące – swoistego usprawiedliwiania „ostatecznego rozwiązania” (Endlösung), czyli Zagłady Żydów przez niemiecki reżim narodowosocjalistyczny.

Między „pamięcią historyczną” a „polityką historyczną” jest taka różnica, jak między prawdą a półprawdą, między dociekaniem prawdy historycznej a próbami jej instrumentalizacji i wykorzystywania dla określonych celów politycznych przez różne grupy, partie i państwowe instytucje. Z tą myślą ustanawia się obowiązujące standardy podręczników historii, nadaje nazwy miast i ulic, buduje pomniki, tworzy nowe muzea. Byłoby pożądane, by instytucje te i muzea inspirowały do myślenia i do zadawania pytań, a nie oferowały uproszczonych i stronniczych odpowiedzi.

Spór historyków niemieckich uświadomił, jak różne są pamięci historyczne o tych samych dramatycznych wydarzeniach, których świadkowie jeszcze żyją.

---

<sup>8</sup> Tamże, s. 101.

Dotyczy to linii dzielących społeczeństwa wewnątrz państw, a nie tylko różnych pamięci kultywowanych w różnych państwach. Tym większa odpowiedzialność spoczywa na zawodowych historykach, by pozostawić w spadku następnym pokoleniom prawdziwy obraz tego, co się wydarzyło i ułatwić skuteczne zapobieganie temu, by nie doszło na naszym kontynencie do „powtórki z historii”.

### ***Ciągłość i zmiana.***

Europa pobrała lekcję historii i zapłaciła wysoką cenę. Doświadczenie uczy jednak, że nie ma rozwiązań wiecznych – nie ma spraw załatwionych i zamkniętych raz na zawsze.

Proces historyczny ze swej istoty oznacza ciągłość i zmianę. Można to zilustrować na przykładzie najpierw procesu normalizacji, a następnie pojednania między Polską a Niemcami. List polskich biskupów wystosowany w 1965 r. do biskupów niemieckich, którego istotę wyrażały słowa „Przebaczamy i prosimy o przebaczenie” – nie spotkał się początkowo ze zrozumieniem wielu hierarchów Kościoła katolickiego w Niemczech ani znacznej części duchowieństwa i katolików w Polsce. Był to akt odwagi i rozumu politycznego, który wyprzedził swój czas. Dopiero z perspektywy blisko 50 lat akt ten w Polsce i w Niemczech oceniany jest jako przełomowy. Podobnie było z utrwalonym na wielu fotografiach gestem Willy’ego Brandta, który z potrzeby serca ukląkł 7 grudnia 1970 r. przed Pomnikiem Bohaterów Getta.

Ówczesne władze w Polsce ten akt skruchy, pokory i wstydu przemilczały. Były głosy, że to teatralny gest – na pokaz; byli też tacy, którzy uważali, że „Brandt ukląkł pod niewłaściwym pomnikiem”. Z kolei w Niemczech wiceprzewodniczący Związku Wypędzonych Friedrich Walter uznał, że „takie uklęknięcie w obcym kraju zaprzecza wszelkim międzynarodowym normom. Według chrześcijańsko-zachodnich wyobrażeń człowiek klęka tylko przed Bogiem”. Znaczna część niemieckiej opinii publicznej uznała gest Brandta za poniżający. Willy Brandt nie wiedział wówczas, jak będzie oceniany. Nie spotkał się w swojej ojczyźnie ze zrozumieniem. Co więcej – padały inwektywy, oskarżenia, że kanclerzowi zabrakło poczucia patriotyzmu, że jest wyobcowany albo po prostu – że jest zdrajcą. Dziś ten zwykły ludzki odruch człowieka, który nie ponosił przecież żadnej winy, bo walczył z hitleryzmem w Niemczech i poza jego granicami – jednak miał moralną busolę i uczynił to, czego wolno było oczekiwać od milionów jego rodaków – sprawił, że klęczący w Warszawie Willy Brandt stał się „jedną z najbardziej poruszających politycznych ikon drugiej połowy XX wieku”<sup>9</sup>. W 40 lat później były prezydent

---

<sup>9</sup> Adam Krzemiński: *Przyklęk pokoju*. „Polityka”, nr 49 z 4 grudnia 2010, s. 68-70.

Niemiec Christian Wulff wywodzący się z opcji, która Brandta krytykowała, na Zamku Królewskim w Warszawie tak charakteryzował ten akt skruchy, a zarazem odwagi: „W ten sposób wytworzył się obraz innego Niemca, innych Niemiec – Niemiec wolnościowych, demokratycznych i pokój miłujących, poszukujących porozumienia ze swoimi sąsiadami”<sup>10</sup>. Sam Brandt w swoich wspomnieniach odnotował: „Nad otchłanią niemieckiej historii i pod brzemieniem milionów pomordowanych uczyniłem to, co czynią ludzie, gdy język zawodzi”<sup>11</sup>.

Ta ewolucja stanowiska Niemiec i Niemców ilustruje dynamikę zjawiska, które określamy jako pamięć zbiorową. Najpierw dosyć powszechna jest potrzeba negowania prawdy, zaprzeczania faktom, wypierania ich z pamięci. Odważna postawa przywódców i autorytetów moralnych napotyka na społeczny opór. Ale w demokratycznym społeczeństwie z czasem zyskuje akceptację i jest przyjmowana przez następne pokolenie w sposób naturalny. „Ale – jak pisał Eustachy Ryłski – dobra pamięć od siebie nie zależy. Niepodtrzymywana ginie, w przeciwieństwie na przykład do złej sławy, infamii, które żywią się czym popadnie, same. Dobra pamięć bywa wybredna. Z nią jest jak z urodą. Niechroniona przemija, ani się obejrzysz. A brzydota trwa niewzruszona jak głąz”<sup>12</sup>.

Wszystkie narody – bez wyjątków – mają prawo do własnej pamięci. Nikt nikomu nie może narzucić tego, co jest stopem – swoistym amalgamatem – opowieści rodzinnych, przeczytanych książek, obejrzanych filmów i widowisk teatralnych, lekcji wysłuchanych w szkole, wykładów uniwersyteckich oraz rezultatów badań historycznych. Wolno jednak oczekiwać, że uczeni – zawodowi historycy i badacze, pisarze, dziennikarze i publicyści nie będą świadomie prawdy o faktach i wydarzeniach zatajać, przeinaczać i dopasowywać do koniunkturalnych potrzeb bieżącej polityki.

Rację ma prof. Wolff-Powęska, gdy pisze: „Prymitywnie upolityczniona pamięć historyczna nie integruje, lecz dzieli, nie edukuje, lecz każe powielać historyczne błędy (...). Nie uczy odpowiedzialności za państwo, nie buduje więzi społecznych, niesie destrukcję i budzi lęk przed wyimaginowanym zagrożeniem”<sup>13</sup>. Kształtowanie i narzucanie mitów lub wyrwanych z kontekstu historycznego zdarzeń i faktów interpretowanych na potrzeby bieżącej polityki niewiele ma wspólnego z przywracaniem obrazu dziejów wspólnoty narodowej. Jest to raczej plaster na kompleksy, który umacnia stereotypy – z jednej strony o wyjątkowości własnego szlacheckiego narodu, który był zawsze po jasnej stronie mocy – po stronie dobra i sprawiedliwości,

---

<sup>10</sup> Christian Wulff: *Dla Niemiec i Polski przyszłość leży w Europie w: Europa kontynent pojednania?* Wyd. Friedrich Ebert Stiftung i CSM, Warszawa 2012, s. 83.

<sup>11</sup> Tamże.

<sup>12</sup> Eustachy Ryłski: *Warunek. Świat Książki*. Warszawa 2005, s. 246.

<sup>13</sup> Anna Wolff-Powęska: Historia z recyklingu. „Gazeta Wyborcza” – Świąteczny Magazyn, 9-11 listopada 2013, s. 28.

a z drugiej – o tym, że zawsze był ofiarą sił „obcych” i wrogich, które są emanacją samego zła.

W Europie – i to nie tylko w Europie Środkowo-Wschodniej – jest to dość powszechna praktyka, której rewitalizację obserwujemy w czasach niepewności i kryzysu. Nagle okazuje się, że znaczna część opinii państw demokratycznych, które przez lata wspierały potrzebę budowy wspólnej Europy – wolnej od ksenofobii, populizmu i skrajnego nacjonalizmu – ulega prymitywnej demagogii sprowadzającej się do haseł: „Francja dla Francuzów”, „Finlandia dla Finów”, a „Niderlandy – dla Holendrów”. Listę przykładów można mnożyć. Świadomie wymieniłem kraje, które w opinii Europejczyków były do niedawna ikoną tolerancji i otwartości.

### ***Wartości a prawo.***

Rzecz w tym, że żaden naród ani społeczeństwo nie jest immunizowane na te zjawiska. Przeciwdziałanie i zapobieganie populizmowi i ksenofobii uznane zostały w Unii Europejskiej za zobowiązanie nie tylko natury moralnej i politycznej, ale również zyskały rangę obowiązującego prawa (art. 2 i art. 7 Traktatu o Unii Europejskiej oraz Karta Praw Podstawowych)<sup>14</sup>. Prawo unijne określa przestrzeń, na której obowiązuje poszanowanie godności ludzkiej, praw człowieka, wolności, demokracji, równości i respektowania norm państwa prawa. Nie ulega wątpliwości, że zobowiązania te wyrastają z pamięci o przeszłości totalitarnych reżimów, które opierały się na bezprawiu, strachu, terrorze i podeptaniu godności ludzkiej.

Unia Europejska stworzyła w istocie nie tylko prawne, ale również materialne przesłanki, które skutecznie eliminują możliwość wybuchu wojny między państwami członkowskimi i przeciwdziałają konfliktom zbrojnym w państwach z Unią stowarzyszonych. Dostycь powszechny jest pogląd, jakoby Unia była przede wszystkim formą i strukturą integracji gospodarczej. Sfery gospodarczej dotyczyła bowiem Wspólnota Węgla i Stali, Wspólny Rynek, Europejska Wspólnota Gospodarcza i wreszcie w znacznej mierze sama Unia Europejska jako taka. W efekcie, w odczuciu wielu obywateli państw unijnych o randze i skuteczności tej instytucji stanowią sprawy finansowe i gospodarcze, podczas gdy w rzeczywistości o zupełnie wyjątkowym miejscu, jakie Unia zajmuje w historii Europy decydują nie tyle i nie tylko pieniądze, ale to, że po raz pierwszy w dziejach kontynentu powstał związek państw, które zobowiązały się do respektowania wspólnych wartości.

Siłą Unii są nie tyle i nie tylko traktaty, normy, procedury i mechanizmy, ale to, że całe instrumentarium tej instytucji zorientowane jest na skuteczne

---

<sup>14</sup> *Traktat o Unii Europejskiej. Traktat o funkcjonowaniu Unii Europejskiej. Karta Praw Podstawowych Unii Europejskiej.* (Stan prawny: luty 2013 roku). Lexis Nexis – Warszawa 2013.

wcielanie w życie zobowiązań, które dotyczą obywateli unijnych państw. Jednostka i poszanowanie jej prawa i bezpieczeństwa znalazła się w centrum uwagi unijnego prawa<sup>15</sup>. Oznacza to, że obowiązkiem Unii i jej państw członkowskich jest respektowanie godności osoby ludzkiej, równości i solidarności. Po raz pierwszy w historii państwa europejskie stworzyły przestrzeń wolności, bezpieczeństwa i sprawiedliwości jednostki i stanęły na straży tych wartości.

Osoba ludzka stała się podmiotem. Jest to rozwiązanie nowe – nie tylko na gruncie polityki i moralności, ale na gruncie prawa. Bezpieczeństwo jednostki zyskało rangę, która stanowi wyzwanie dla dotychczasowej pozycji państwa, jako jedynego podmiotu prawa międzynarodowego. Jednostka zyskała prawo do wpływania na bieg spraw europejskich. Równocześnie bezpieczeństwo państw, które w dotychczasowej kulturze prawnej było wartością nadrzędną znajduje się coraz częściej w kolizji z poszanowaniem praw osoby ludzkiej – z prawami obywateli do poszanowania ich prywatności, godności i wolności.

Najlepiej pogląd ten potwierdza szok i wzburzenie, z jakim spotkały się w Europie ujawnione przez Eduarda Snowdena praktyki amerykańskich służb bezpieczeństwa, które nadały podsłuchowi obywateli innych państw, w tym przywódców zaprzyjaźnionych krajów – charakter systemowy i instytucjonalny. A przecież były to działania sprzeczne z prawem. Praktyki te naruszają bowiem poczucie godności jednostek i ich prawo do zachowania prywatności, które w Europie mogą być ograniczone jedynie wyjątkowo – w uzasadnionych wypadkach, na wniosek prokuratury i za zgodą sądów. Z całą pewnością w żadnym wypadku nie może być to działanie obcych służb na terytorium innych państw bez zgody i współdziałania konstytucyjnych organów krajów, których obywatele są podejrzani o działalność terrorystyczną lub kryminalną. Do takich działań nigdy nie były uprawnione żadne mocarstwa. Takie bezprawne praktyki nie mogą być tolerowane dziś, gdy – jak dostrzegł to inteligentnie jeden z analityków – „ta nowa podmiotowa rola jednostki w polityce międzynarodowej jest najistotniejszym czynnikiem transformującym stosunki międzynarodowe i ich tradycyjne paradygmaty. Napięcie między jednostką a państwem jest prawdopodobnie najistotniejszym procesem podważającym istniejący system międzynarodowy”<sup>16</sup>. Problem jest szerszy. Dotyczy bowiem napięcia między narodem i państwem – z jednej strony a wspólnotą i społeczeństwem (w tym społecznością międzynarodową) – z drugiej<sup>17</sup>.

---

<sup>15</sup> Jan Barcz: *Traktat z Lizbony. Wybrane aspekty prawne działań implementacyjnych*. Warszawa 2012, s. 329-380.

<sup>16</sup> Piotr A. Świtalski: *Emocje, interes wartości. Przemiany paradygmatów polityki międzynarodowej*. Wyd. Adam Marszałek – Toruń 2013, s. 10.

<sup>17</sup> Por. szerzej: Pierre Hassner: *Koniec pewników. Eseje o wojnie, pokoju i przemocy*. Fundacja im. Stefana Batorego i Wyd. Sic! Warszawa 2002, s. 39.



Nowoczesne technologie sprawiły, że państwo na trwałe utraciło kontrolę nad obiegiem informacji. Stało się to w momencie, gdy świat wszedł w epokę rewolucji informatycznej, która obejmuje dziś nie tylko sferę usług, ale stała się siłą produkcyjną i rządzi się w cyberprzestrzeni własnymi prawami, na którą państwa mają coraz mniejszy wpływ. W zderzeniu z nową rzeczywistością stajemy w państwach demokratycznych przed pytaniami, na które nie odnajdujemy odpowiedzi w doświadczeniach przeszłości. Pytanie brzmi: jak – nie ograniczając swobód jednostki i jej prawa do życia w państwie respektującym takie wartości, jak godność, wolność, równość, sprawiedliwość i solidarność – zapobiegać skutecznie nowym ryzykom i zagrożeniom, które niesie współczesny świat? Świat polityki stoi wobec nowych dylematów: jak szanować podmiotowość jednostek bez uszczerbku dla bezpieczeństwa zbiorowości? Jak można w nowej rzeczywistości skutecznie zwalczać zorganizowany terroryzm i przestępczość narodową i międzynarodową szanując osobę ludzką i jej nową rolę we wspólnocie międzynarodowej? Sprawy te w krajach demokratycznych od lat znajdują się w centrum publicznej debaty<sup>18</sup>.

Inaczej sprawy się mają w państwach niedemokratycznych. Rządy tych państw podejmują różne działania, aby poddać pełnej kontroli obieg informacji – zarówno wewnątrz terytoriów podlegających ich suwerenności, jak też transgraniczny przepływ informacji. Jest to jeden z tych obszarów, gdzie świat ludzi wolnych jest konfrontowany z anachronicznym wyobrażeniem, że ten, kto jest w stanie kontrolować obieg informacji, może w istocie decydować o sposobie myślenia poddanych. Tak było w starożytnym Egipcie, tak wspaniale opisanym w powieści Bolesława Prusa<sup>19</sup>, który w sposób niezwykle wnikliwy przedstawił mechanizmy władzy i zależność faraona od kapłanów kontrolujących dostęp do informacji. Tak było w XX wieku, gdy dwa totalitarne systemy – hitleryzm w Niemczech i w okupowanej przez III Rzeszę Europie, a stalinizm w Rosji i w tej części świata, która była pod radziecką dominacją – uznały, że informacja (na równi z państwowym terrorem i przestępczym represyjnym reżimem) jest głównym narzędziem zniewolenia narodów. Rudymmentarnym śladem takiej „polityki informacyjnej” – swoistą skamieliną zbrodniczej przeszłości w skali globalnej – jest reżim północnokoreański. Nie znaczy to, że w pozostałych krajach świata swoboda dostępu do informacji jest powszechna i nie napotyka na żadne ograniczenia.

Częścią wybiórczego, selektywnego podejścia do informacji jest swoiście pojmowana „polityka historyczna”. Pod tym względem pouczające są dwa procesy pojednania: między Polską a Niemcami oraz Polską a Rosją.

---

<sup>18</sup> W tym kontekście na odnotowanie zasługuje zorganizowana w Warszawie konferencja międzynarodowa z udziałem wybitnych intelektualistów świata, której materiały ukazały się w tomie pt. *Globalization, Power and Democracy*. Ed. by M. F. Plattner, A. Smolar. Wyd. John Hopkins University Press – Baltimore and London 2000.

<sup>19</sup> Bolesław Prus: *Faraon*. Warszawa 1897 (wyd. pierwsze).

### **Procesy pojednania: dwa doświadczenia.**

Przypomnijmy: proces polsko-niemieckiego pojednania umożliwiły przede wszystkim zmiany, jakie dokonały się w Niemczech jako państwie oraz wewnątrz społeczeństwa niemieckiego. W wyniku transformacji radykalnie zmieniła się również Polska i sami Polacy. Była to zmiana o charakterze jakościowym. Jednak po to, by zmiany przybrały charakter nieodwracalny, zdecydowano, by nadać całemu procesowi formę instytucjonalną. Przy tym podejmowano stosowne wysiłki we wszelkich obszarach aktywności społecznej, politycznej, kulturalnej i duchowej.

Premier Rosji Władimir Putin podczas swej pamiętnej wizyty w Gdańsku – w 70 rocznicę wybuchu II Wojny Światowej (1 września 2009 r.) – stwierdził: „Powojenne pojednanie historyczne Francji i Niemiec uitorowało drogę do powstania Unii Europejskiej. Z kolei mądrość i wielkoduszność narodów rosyjskiego i niemieckiego oraz przezorność działaczy państwowych obu krajów pozwoliły uczynić zdecydowany krok w kierunku budowy Wielkiej Europy. Partnerstwo Rosji i Niemiec stało się przykładem wychodzenia sobie naprzeciw, patrzenia w przyszłość przy zachowaniu troskliwego stosunku do pamięci o przeszłości (...). Jestem pewien, że również stosunki rosyjsko-polskie wcześniej czy później osiągną tak wysoki, z prawdziwego zdarzenia partnerski poziom. Leży to w interesie naszych narodów, całego kontynentu europejskiego”<sup>20</sup>.

Częste odwoływanie się do procesu pojednania między Niemcami a Francją (czy też Niemcami a Rosją) w kontekście relacji z Polską może prowadzić do błędnego wniosku, że Niemcy wraz z Francją i Rosją wypracowały swoisty model pojednania, swego rodzaju uniwersalny wzór dla całej Europy. Tak nie jest. Charakter stosunków między Niemcami a Francją oraz Rosją a Polską jest zróżnicowany i specyficzny. W każdym z tych przypadków odmienny. Relacje te są wypadkową, a zarazem wynikiem różnych kolei dziejowych naszych narodów i państw, różnej mentalności ludzi zamieszkujących nasze państwa i zupełnie różnych współzależności występujących między poszczególnymi krajami.

Niemcy – jako kraj i naród – w swoich relacjach z Francją mają *sui generis* kompleks niższości. Nie ukrywają swej fascynacji cywilizacją francuską oraz historią i kulturą Francji. Przyczyny tej fascynacji mają swoje korzenie w przeszłości i wiązały się z dominacją języka francuskiego jako środka porozumiewania się wyższych sfer i dyplomacji oraz wpływem francuskiego stylu życia, literatury, a nawet wykwintnej francuskiej kuchni. Jakkolwiek

---

<sup>20</sup> Tekst przesłania premiera Władimira Putina został opublikowany pod tytułem *Karty historii – powód do wzajemnych pretensji czy podstawa pojednania i partnerstwa?* na łamach dziennika „Gazeta Wyborcza” z 31 sierpnia 2009 r.

Niemcy górowały nad Francją w takich dziedzinach, jak nauka i technika, wydajność pracy, dyscyplina społeczna czy kultura prawna, to zarówno niemieckie elity jak i ogół niemieckiego społeczeństwa odczuwały ogólnie wobec Francji respekt i uznanie, zwłaszcza w sferze kultury.

Inaczej było ze stosunkiem Niemiec do sąsiadów na Wschodzie, a zwłaszcza do Polski. W języku niemieckim były i są utrwalone pewne negatywne stereotypy dotyczące Polaków. Ich odzwierciedleniem są takie zwroty, jak *polnische Wirtschaft* – synonim niegospodarności, czy też *polnischer Reichstag* – określenie, które opisuje anarchię i skłonność do pieniactwa i kłótni.

Nowym powodem częstych zadrażnień w relacjach polsko-niemieckich po II wojnie światowej było nie tylko przemilczanie odpowiedzialności za zbrodnie niemieckie, ale próby swoistego „dzielenia się” tą odpowiedzialnością. Wyrazem tego były np. używane przez niemieckie środki masowego przekazu zwroty typu „polskie obozy śmierci” w odniesieniu do hitlerowskich obozów koncentracyjnych i zagłady na terenie okupowanej Polski (znamienne, że obozy mieszczące się w Austrii lub Niemczech były określane jako *Nazi-Konzentrationslager* bez przymiotnika wskazującego na ich położenie geograficzne)<sup>21</sup>. W efekcie, nowe pokolenia Niemców mogły nabierać błędnego przekonania, że podczas II Wojny Światowej rzeczywiście istniały jakieś „polskie” obozy śmierci. Nie są to jedyne przykłady ignorowania wrażliwości polskiej opinii publicznej.

Szczęśliwie jednak nie stały się one istotną przeszkodą na drodze polsko-niemieckiego pojednania. Z czasem bowiem kwestie winy i odpowiedzialności Niemiec za zbrodnie popełnione przez nazistowski reżim nie podlegały już żadnej wątpliwości i dyskusji. W tej mierze fakty były jednoznaczne. Trzecia Rzesza przegrała wojnę, a zwycięskie mocarstwa narzuciły Niemcom proces denazyfikacji życia publicznego. Odpowiedzialne siły polityczne w Niemczech współpracowały ze sobą w celu przewyciężenia hitlerowskiej przeszłości i doprowadzenia zbrodniarzy przed oblicze sprawiedliwości oraz nawiązania dobrych stosunków ze wszystkimi sąsiadami na Wschodzie i Zachodzie. Rezultatem procesu politycznego opartego na tych założeniach oraz w wyniku działania wielu instytucji życia społecznego jest to, że Polska ma dziś tak dobre relacje z Niemcami, jakich nigdy wcześniej nie miała. Przełomowe było poparcie Polski dla zjednoczenia Niemiec i poparcie Niemiec dla wejścia Polski do euro-atlantyckich struktur bezpieczeństwa – NATO oraz Unii Europejskiej.

Zupełnie inny był punkt wyjścia dla budowania nowego typu dobrosąsiedzkich stosunków między Polską a Rosją. Inne są też kryteria

---

21 Szerzej na ten temat – por.: Adam Daniel Rotfeld: *Suche nach der Identität. Über Polens Umgang mit der Geschichte*. „Spiegel” 2009, Nr 23.

wartościowania wzajemnych relacji. Związek Radziecki nie przegrał wojny. Przeciwnie – był nie tylko jednym z wielkich zwycięskich mocarstw, ale poniósł największe ofiary w wojnie z hitlerowską III Rzeszą. Dla milionów Rosjan to zwycięstwo było nierozdzielnie związane z osobą Józefa Stalina, który – z jednej strony był dyktatorem odpowiedzialnym za niezliczone zbrodnie popełnione przed wojną, w czasie jej trwania i bezpośrednio po jej zakończeniu, a z drugiej – był uosobieniem i symbolem największego triumfu rosyjskiego oręża. Przy tym to właśnie Rosjanie – a także liczni przedstawiciele innych narodowości zamieszkujących Związek Radziecki – byli główną ofiarą popełnianych na masową skalę zbrodni stalinowskich, choć były one wymierzone również w obywateli wielu innych państw.

Innymi słowy, naród rosyjski ma głębokie przeświadczenie, że był raczej ofiarą niż sprawcą. Nie jest dla współczesnych Rosjan zrozumiałe, dlaczego narody Europy Środkowo-Wschodniej nie mają poczucia wdzięczności – chociaż za ich wyzwolenie miliony radzieckich żołnierzy poświęciło swoje życie<sup>22</sup>. Poza tym – nie ma żadnej analogii między stosunkiem Niemców do Hitlera i NSDAP a stosunkiem Rosjan do Stalina i partii bolszewickiej. Z psychologicznego punktu widzenia są to sytuacje nieporównywalne.

Warto jednak zauważyć, że zapoczątkowany między Polakami a Rosjanami dialog na temat spraw trudnych ułatwił obecnym władzom współczesnej Rosji krytyczną ocenę zbrodni popełnionych przez reżim stalinowski nie tylko wobec Polaków, ale również wobec narodów ich własnego państwa. Polacy przecież od dawna wiedzieli, kto w Lesie Katyńskim, Starobielsku i Ostaszkowie oraz w innych obozach wymordował blisko 22 tys. polskich oficerów internowanych w ZSRR. Zbrodni tej dokonano w dniach od 3 kwietnia do 19 maja 1940 r. – po inwazji Armii Czerwonej na Polskę 17 września 1939 w ramach najazdu skoordynowanego z hitlerowskimi Niemcami. Od tego momentu Stalin uruchomił całą propagandową maszynę zacierania śladów tej zbrodni, fałszowania dokumentów, matactw i zaprzeczeń. „Kłamstwo katyńskie” stało się jedną z głównych przeszkód w kształtowaniu nowego typu stosunków między Polską a Rosją. Kłamstwo to obejmowało wiele innych zbrodni, które nadal zatruwają wzajemne relacje (jak choćby Obława Augustowska). Oczekują one na oficjalne wyjaśnienie strony rosyjskiej i jednoznaczny osąd polityczny i moralny.

Prace powołanej na nowo w 2008 roku Polsko-Rosyjskiej Grupy do Spraw Trudnych nie skupiały się jedynie na faktografii i opisie wydarzeń. Bowiem dane te – fakty i daty – były znane od lat. Nowym doświadczeniem i osiągnięciem Grupy było to, że zdołano przedstawić polską i rosyjską perspektywę i ocenę tych samych faktów oraz zaprezentować we wspólnym

---

<sup>22</sup> Mówił o tym na polsko-rosyjskim Forum Mediów w Królewcu (15 listopada 2013 r.) szef Federalnej Agencji Archiwów Państwowych, Andriej Artizow.

tomie różnice dotyczące różnych percepcji i pamięci historycznej obu narodów<sup>23</sup>. Rzetelne podejście uczonych z obu stron sprawiło, że wyniki ich badań okazały się zbieżne. Polscy i rosyjscy eksperci zaprezentowali zaskakująco zbliżone poglądy na temat spraw najtrudniejszych i najbardziej delikatnych (np. zbrodni katyńskiej, genezy Paktu Ribbentrop-Mołotow, inwazji Armii Czerwonej na Polskę 17 września 1939 r., aneksji Kresów Wschodnich itd.). Znacznie trudniejszym zadaniem było to, by – wydobyta po 70 latach na światło dzienne – prawda dotarła do milionów Rosjan. Jednak zmiana polityki informacyjnej i oświatowej wykracza poza kompetencje Polsko-Rosyjskiej Grupy do Spraw Trudnych. Postulaty i opinie uczonych mogły stanowić jedynie inspirację i podstawę do podejmowania operatywnych i wykonawczych decyzji na najwyższym szczeblu przez prezydentów i premierów Rosji i Polski.

Na postawy dzisiejszych Rosjan ogromny wpływ miał film Andrzeja Wajdy „Katyń”, którego emisja na kanale pierwszym rosyjskiej telewizji sprawiła, że prawda o zbrodni katyńskiej dotarła do milionów ludzi. Bezpośrednio po katastrofie smoleńskiej (10 kwietnia 2010 roku) podjęto szereg innych kroków i decyzji, które zapowiadały radykalną zmianę w przedstawianiu prawdy o stalinowskim reżimie zbrodni i bezprawia.

Niestety, jak wiemy, na rozbudzone oczekiwania położyła się cieniem sprawa smoleńskiej katastrofy.

Na wniosek współprzewodniczących Grupy do Spraw Trudnych polsko-rosyjskiemu dialogowi i poszukiwaniom porozumienia nadano charakter instytucjonalny. W Warszawie i Moskwie powołano do życia dwa centra, które stymulują kontakty między uczonymi i intelektualistami, wymianę młodzieży, tłumaczenie arcydzieł polskiej literatury w Rosji i rosyjskiej w Polsce. 17 sierpnia ubiegłego roku doszło do pierwszej wizyty Patriarchy Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej w Polsce. Przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski, abp. Józef Michalik i Patriarcha Cyryl I podpisali na Zamku Królewskim w Warszawie Wspólne Przesłanie do narodów Polski i Rosji, w którym wezwali do „wybaczenia krzywd, niesprawiedliwości i wszelkiego zła wyrządzonego sobie nawzajem”. Autorzy tego Przesłania odnotowali, że „przebaczenie nie oznacza oczywiście zapomnienia. Pamięć stanowi bowiem istotną część naszej tożsamości (...). Przebaczyć oznacza jednak wyrzec się zemsty i nienawiści, uczestniczyć w budowaniu zgody i braterstwa między ludźmi, naszymi narodami i krajami, co stanowi podstawę pokojowej przyszłości”<sup>24</sup>.

---

<sup>23</sup> *Białe Plamy – Czarne Plamy. Sprawy trudne w relacjach polsko-rosyjskich (1918-2008)*. Red. naukowa Adam D. Rotfeld i Anatolij W. Torkunow. Wyd. PISM – Warszawa 2010.

<sup>24</sup> Wspólne Przesłanie do Narodów Polski i Rosji Przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski Arcybiskupa Józefa Michalika, Metropolity Przemyskiego i zwierzchnika Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej Patriarchy Moskiewskiego i Calej Rusi, Cyryla I. Warszawa, 17 sierpnia 2012 r.

Sprawa ta była również przedmiotem mojej niedawnej rozmowy z Patriarchą w Królewcu. W dniu 16 listopada br. Cyryl I w czasie spotkania – zwracając się do mnie – powiedział na temat wspólnego dokumentu z sierpnia 2012 r.: „Droga, która prowadziła do tego wydarzenia nie była prosta. Było wiele problemów natury politycznej i psychologicznej. Z obu stron zmierzaliśmy do celu z pełnym zrozumieniem odpowiedzialności i z pełnym zrozumieniem tego, że innej drogi nie ma. I niezależnie od tego, na jakie trudności napotkamy, nic nie powinno przeszkodzić naszemu posuwaniu się do przodu.

Jesteśmy dwoma narodami, które żyją obok siebie. To Bóg tak sprawił...”

\* \* \*

Innymi słowy, drogi procesu pojednania między Polakami a Niemcami przebiegają inaczej niż dialog i porozumienie między Polakami a Rosjanami. W obu przypadkach jednak zasadnicze znaczenie miało uznanie uniwersalnych wartości moralnych i etycznych, a także przyjęcie zasady, że w myśleniu o przyszłości podstawą dialogu powinna być prawda o przeszłości i uznanie pewnych wspólnych wartości. Istotna różnica między dialogiem a rokowaniami międzynarodowymi polega na tym, że dialog dotyczy myśli, idei i wartości, natomiast rokowania dotyczą równowagi interesów.

Prawda nie jest przedmiotem rokowań. Co więcej, prawda nie tylko nigdy nie utrudnia porozumienia ani nie zaognia wzajemnych stosunków, lecz przeciwnie – oczyszcza je z fałszów, zakłamania i szkodliwych stereotypów. Bez powiedzenia pełnej prawdy – bez niedomówień i matactwa – proces pojednania nie może być trwały i skuteczny.

### ***Uwagi końcowe.***

31 października 1958 roku w swoim wykładzie inauguracyjnym na Uniwersytecie w Oxfordzie Isaiah Berlin przywołał o sto lat wcześniejszą opinię, w której Heinrich Heine przestrzegał Francuzów przed niedocenianiem potęgi idei: „koncepty filozoficzne pielęgnowane w zaciszu profesorskich gabinetów mogą zniszczyć cywilizację”. Mówił o *Krytyce czystego rozumu* Kanta jako o mieczu, którym ścięto głowę europejskiemu deizmowi, a dzieła Rousseau opisał jako splamioną krwią broń, która posłużyła Robespierre’owi do zniszczenia starego porządku; przepowiedział, że romantyczna wiara Fichtego i Schellinga – ze strasliwym skutkiem za

sprawą ich fanatycznych niemieckich uczniów – zwróci się któregoś dnia przeciwko liberalnej kulturze Zachodu<sup>25</sup>.

Isaiah Berlin ironicznie podsumował ten wywód uwagą, że „fakty nie w pełni potwierdziły tę przepowiednię. Jeśli jednak – ciągnął Berlin – profesorowie naprawdę dzierżą tak porażającą władzę, to czyż nie oznacza to, że tylko inni profesorowie lub przynajmniej inni myśliciele (a nie rządy czy komisje parlamentarne) są w stanie ich rozbroić?”<sup>26</sup>

Profesor Bronisław Geremek bez wątpienia należał do tych myślicieli i polityków, którzy w porę dostrzegli zagrożenia. Podjęli też trud teoretycznego i praktycznego wypracowania koncepcji „ludzkiego bezpieczeństwa” (human security). Swoim myśleniem wyprzedzili epokę.

Rozważania na temat wartości i pamięci historycznej prowadzą nas do kilku wniosków:

Po pierwsze, trafna wydaje się konkluzja, że poglądy ludzi, ich przekonania są równie ważne, jak to, w jaki sposób ludzie zachowują się i postępują<sup>27</sup>.

Po drugie, oznacza to, że wartości oraz ideologie i zasady moralno-etyczne mają w polityce istotne znaczenie.

Po trzecie, żyjemy w czasach, gdy zaciera się granica między polityką wewnętrzną a zagraniczną; to, co wewnętrzne przenika się z tym, co zewnętrzne. Liczą się nie tylko koncepcje i strategie, ale też sposoby sprawowania władzy wewnątrz państw.

Co więcej – i to jest moja czwarta uwaga – polityka zagraniczna traci na znaczeniu; przestaje być funkcją polityki wewnętrznej, ale staje się jej instrumentem i narzędziem.

Po piąte – wreszcie – w polityce państw demokratycznych znaczenie kluczowe mają wartości tak istotne dla ludzkiej godności i wolności. Wymaga to przewartościowania naszego sposobu myślenia o polityce zagranicznej i zmiany w podejściu zarówno do tego, jak formułować cele, jak też jakimi środkami wolno posługiwać się dla osiągnięcia tych celów, dla ich realizacji.

Ale – jak powiedziałby Kipling – to już zupełnie inna historia...

---

<sup>25</sup> Isaiah Berlin: *Cztery eseje o wolności*. Wyd. Zysk i S-ka. Poznań 2000, s. 184.

<sup>26</sup> Tamże.

<sup>27</sup> Por. John Lewis Gaddis: *On Moral Equivalency and Cold War History*. „Ethics and International Affairs”, 1996, vol. 10, ss. 147-148.